

PAUza

Akademicka



Rok IX

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 379

Kraków, 6 kwietnia 2017

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Czy można jeszcze lepiej?

Jestem ostatni, który rzuciłby kamień w Narodowe Centrum Nauki.

NCN jest – w mojej i nie tylko mojej opinii – jednym z niewielu jasnych punktów na mapie zmian w nauce i szkolnictwie wyższym w ostatnich latach w Polsce. Centrum cieszy się dobrą opinią w środowisku naukowym i na zewnątrz. Organizacyjnie działa sprawnie, ceniona jest przejrzystość procedur, dzięki której nieliczne nieprawidłowości wyłapywane są na bieżąco. Nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście znaleźliśmy optymalne rozwiązanie dla systemu finansowania badań podstawowych. Moja odpowiedź jest łatwa do przewidzenia: zawsze można jeszcze lepiej. Więc zamiast rzucać kamieniem, pozwolę sobie wrzucić do ogródka NCN-u kilka kamyczków.

Zacznę od uwagi historycznej. W trakcie prac nad Ustawą o Narodowym Centrum Nauki i nad powiązanymi z nią rozporządzeniami zorganizowano wielostronne konsultacje z partnerami zagranicznymi, u których działały już z sukcesem podobne agencje. Na wiosnę 2010 roku, na otwartym spotkaniu w MNiSW, stały się dwie koncepcje: amerykańskiej National Science Foundation (NSF) i europejskiej European Research Council (ERC). Obydwie procedury opierają się na systemie recenzji składanych projektów – jednak jednoosobowa odpowiedzialność, typowa dla krajów anglosaskich (oparta na dużym kredycie zaufania do podejmujących decyzje), natomiast w przypadku europejskiej odpowiedzialność spada na zespołowe panele, gdzie kompromisowe decyzje powstają w wyniku ścierania się opinii.

Podsumowując: w systemie anglosaskim łatwiej o odważne i ryzykowne decyzje, ale i o pomyłki. System europejski jest bezpieczniejszy, ale trudno w nim o śmiałe decyzje, a takie w nauce są potrzebne. W przypadku NCN-u wybrano model europejski z pewnymi modyfikacjami. I te niepotrzebne modyfikacje stanowią – w mojej opinii – źródło pojawiających się niedociągnięć w obecnym finansowaniu grantowym.

Pierwszy problem to nadmierna liczba typów konkursów. Obecnie w NCN-ie jest ich już kilkanaście. Dla porównania, w ERC istnieją trzy rodzaje konkursów: dla młodych – STARTING, dla „średnich” – CONSOLIDATOR, dla doświadczonych – ADVANCED.

Jednakże w NCN-ie rozdrobnienie prowadzi do powstania wąskich „szufladek”, w ramach których obowiązują sztywne reguły, ograniczające swobodę badań i wydatkowania środków. Duża liczba ogłaszanych konkursów to dużo wniosków, recenzji i pracy administracyjnej dla samego NCN-u, skarżącego się na nadmiar obowiązków! Zamiast iść w kierunku deregulacji poszliśmy w kierunku mikrozarządzania. Sugerowałbym raczej ograniczenie rodzajów konkursów i – poprzez to – poluzowanie reguł prawnych i finansowych w ramach każdego konkursu.

Drugi problem, związany z poprzednim, to brak bezpośredniej odpowiedniości pomiędzy konkursami NCN i ERC. Zewsząd słychać narzekanie na nasze mizerne wyniki w pozyskiwaniu europejskich grantów z ERC. Przykłady krajów, które odnoszą sukcesy w ERC (podczas uroczystości pięciolecia NCN-u opowiadali o tym przedstawiciele Holandii, Austrii, ale także i Węgier!), pokazują, że stworzenie relacji 1:1 między konkursami narodowymi i europejskimi (reguły, przedziały wiekowe, formularze, obowiązek równoczesnego składania wniosków w obu agencjach itp.) jest ważnym elementem sukcesu na poziomie ERC. Obecnie tylko konkurs NCN MAESTRO zbliżony jest – co do zasad – do konkursu ERC ADVANCED.

Nie twierdzę, że wprowadzenie ścisłej odpowiedniości zadziałałoby niczym czarodziejska różdżka. Ale sugerowałbym wprowadzenie trzech konkursów NCN-u, dokładnie odwzorowujących trzy konkursy ERC (STARTING, CONSOLIDATOR, ADVANCED), z identycznymi granicami wiekowymi i pozostałymi regułami oraz formularzami.

Wzorem wspomnianych krajów można by rozważyć obowiązek równoczesnego składania wniosków do konkursów w obydwu agencjach, jak również rozwiązać sytuację wniosków, które wygrały w obydwu konkursach albo minimalnie przegrały w ERC.

Ostatni – dostrzegany przez wiele osób – problem to brak projektów wysokiego ryzyka. Sztywne reguły rozdrobnionych konkursów oraz system panelowy podejmowania decyzji powodują, że wygrywające projekty są mniej ryzykowne. Groźba niewykonania zaplanowanych zadań prowadzi do zgłaszania badań, które z pewnością „wyjdą”. Brak ten może być również związany ze zlikwidowaniem przez NCN „rundy interdyscyplinarnej”, obecnej w systemie ERC. Runda ta przeznaczona jest dla projektów niepasujących do pojedynczych paneli albo wykraczających poza wyznaczoną w danym panelu tematykę. I znów rozwiązaniem mógłby być „powrót do źródeł ERC”, czyli utworzenie drugiej rundy dla ciekawych wniosków interdyscyplinarnych i wniosków wysokiego ryzyka. Można by przy tym skorzystać z procedury ERC, gdzie wnioski uznane za interesujące, ale nie do końca pasujące do konkretnego panelu, są kierowane do drugiej rundy – interdyscyplinarnej. W przypadku NCN-u runda ta (a może osobna?) mogłaby obejmować, oprócz wniosków interdyscyplinarnych, również wnioski wysokiego ryzyka.

Same zmiany organizacyjne nie rozwiążą wszystkich problemów polskiej nauki. Mogą jednak w znacznym stopniu pomóc w skierowaniu funduszy na ciekawsze projekty, uwolnić badaczy od zbędnych ograniczeń, ale także usprawnić działanie samego Narodowego Centrum Nauki.

JERZY SZWED

Uniwersytet Jagielloński

Dyskusja o dyskusji

Odpowiadając na zaproszenie Redakcji („PAUza Akademicka” 374) do dyskusji o przygotowywanej reformie nauki i szkolnictwa wyższego, chcę podzielić się moimi uwagami dotyczącymi nie tyle szczegółowych zagadnień i zapisów, które mogą się znaleźć w „konstytucji polskiej nauki i szkolnictwa wyższego”, co samej dyskusji.

1. „Ale to już było”

Wiele artykułów, które opublikowano w „PAUzie Akademickiej”, w innych czasopismach środowiska akademickiego (np. w „Forum Akademickim”), a nawet w wysokonakładowych tygodnikach (np. w „Polityce”), krytykuje obecnie obowiązujące regulacje prawne i zawiera konstruktywne propozycje ich zmian. Nie wszystkie propozycje są godne polecenia, ale też nie ma gwarancji, że w dyskusji zainspirowanej przez redakcję „PAUzy Akademickiej”, będą wyłącznie głosy mądre i wyważone. Dlatego też, niezależnie od nowych głosów w dyskusji, warto pomyśleć o zebraniu, opracowaniu i przedstawieniu Ministrowi wcześniejszych artykułów, które odnoszą się do regulacji prawnych obowiązujących w polskiej nauce i szkolnictwie wyższym – również tych, które nie nawiązują bezpośrednio do planowanej reformy.

2. Grupy interesów

Środowisko akademickie jest bardzo różnorodne – składa się z grup, których interesy są sprzeczne. W dotychczasowych dyskusjach, dużą ich część stanowią wypowiedzi, których autorzy reprezentują interes grupowy, a więc: starzy kontra młodzi, uczelnie kontra PAN, humaniści kontra inżynierowie itd. Autorów tych wypowiedzi trudno nawet podejrzewać o złe intencje, gdyż każdy ogląda naukę polską z innej perspektywy i widzi co innego – i w swoim mniemaniu ma słuszność. Jedni będą się więc oburzali, że światowej klasy

uczony pełen energii i zapału w wieku lat 75 stracił etat, a inni, że światowej klasy uczone, 10 lat po uzyskaniu tytułu profesora nadal nie może być zatrudniony na stanowisku kierowniczym, bo wszystkie takie są zajęte przez emerytów. Co więcej, jedni i drudzy będą przedstawiali swój pogląd jako jedynie słuszny i reprezentujący interesy wszystkich. Publikując poszczególne wypowiedzi, a zwłaszcza przedstawiając je Ministrowi, Redakcja będzie miała bardzo trudne zadanie. Odsianie wszystkich partykularyzmów (zwłaszcza dobrze zamaskowanych) jest praktycznie niemożliwe.

3. Frustraci

Frustraci są zacnymi i przesympatycznymi ludźmi, którym zabrakło wrodzonych zdolności, pracowitości, a czasem po prostu szczęścia, aby osiągnąć cokolwiek w nauce, i którzy za swój brak sukcesów obwiniają złe przepisy. Z drugiej strony są nieliczni naukowcy, którzy dzięki wrodzonym zdolnościom, pracowitości i determinacji osiągnęli bardzo wiele i którzy osiągnęliby również wiele bez względu na obowiązujące przepisy. Nie mam wielkiego doświadczenia w spotkaniach naukowców z wicepremierem Gowinem, a na jedynym, w którym uczestniczyłem, zaobserwowałem wyraźną nadreprezentację frustratów spośród osób z sali pragnących zabrać głos w dyskusji. Obawiam się, że w dyskusji zainspirowanej przez redakcję „PAUzy”, również najgłośniejszy może być głos frustratów. Ma to racjonalne uzasadnienie: ludzie sukcesu, którzy z racji swoich doświadczeń mogliby zaproponować nietuzinkowe i korzystne dla całej nauki polskiej rozwiązania, są w zdecydowanej mniejszości, a poza tym zwykle są zbyt zajęci swoimi bieżącymi sprawami, na które mają wpływ, żeby zabierać głos w publicznej dyskusji – tym bardziej, że nie mają pewności, że ich głosy w ogóle zostaną wzięte pod uwagę.

MAREK KOSMULSKI

Politechnika Lubelska

Prof. dr hab. **Marek Kosmulski** jest chemikiem, kierownikiem Zakładu Elektrochemii i Elektrotechnologii Instytutu Elektrotechniki i Elektrotechnologii Wydziału Elektrotechniki i Informatyki Politechniki Lubelskiej. Jest członkiem rad redakcyjnych czasopism „Colloids and Surfaces A” i „Colloid and Interface Science Communications” (Elsevier).

Lektura potrzebna (i ciekawa)

MAGDALENA BAJER

Pośród powszechnego narzekania na upadek czytelnictwa przyszła do mnie przesyłka od redakcji „Teologii Politycznej”, zawierająca pięknie wydany dialog Platona *Kriton*, w tłumaczeniu i z komentarzem Ryszarda Legutki¹. Tekst grecki – towarzyszący polskiemu – jednym wyda się nieco snobistycznym luksusem, innych – jak mnie – wprawi w zakłopotanie. Uprzytomnił mi bowiem, że zapomniałam greki, której uczono mnie na studiach polonistycznych. Część czytelników „PAUzy Akademickiej” zapewne ucieszy, jako że starożytny język pamiętają.

Publikacja *Kritona* jest czymś budującym. Tym bardziej, że w ślad za nią mają przyjść jeszcze trzy inne dialogi sokratejskie: *Obrona Sokratesa*, *Eutyfron* i *Fedon*,

również w tłumaczeniu Ryszarda Legutki. Grono filozofów stanowiących redakcję rocznika „Teologia Polityczna” oraz wydawnictwo paru serii książek przynależnych bibliotece filozoficznej, prezentacji myśli republikańskiej, eseistyce historycznowspółczesnej (tak!), proponuje teraz czytelnikom – sprawdzoną wiekami dziejów politycznych Europy – „lekcję wychowawczą” na temat obywatelskiej postawy i związanych z nią moralnych wyborów oraz powinności. Ich zdaniem – po stuleciu, jakie minęło od pojawienia się przekładów Władysława Witwickiego² – należy ofiarować Polakom nowe tłumaczenie. Jest w tym optymistyczne przeswiadczenie, że spotka się to z wdzięcznością czytelników oraz że tych czytelników znajdzie się znacząca liczba. ▶

► Ostatnia z trzech części dialogu, toczony w dwu pierwszych przez uwięzionego Sokratesa i Kritona, który proponuje przyjacielowi ucieczkę, oferując pomoc, jest tyradą spersonifikowanych praw ateńskich, niejako wyręczających, skazanego w ich imię filozofa w argumentacji za poddaniem się wyrokowi. Jest w tym wywodzie odwołanie się do przypisywanego światłym obywatelom rozumienia praw jako spisanych obowiązków wobec ojczyzny (utożsamionej w dialogu z państwem), które górują nad obowiązkami wobec ojca, matki, przyjaciół – kogokolwiek. Nie wypełniając tych zobowiązań, człowiek naraża się na skazujący, w imię praw, wyrok sądu. Może go uniknąć, jeżeli przekona ojczyznę do swoich racji.

Sokrates. W takim razie rozpatrz taką oto kwestię. Gdybyśmy stąd mieli uciec – jeśli tak należy to nazwać – i gdyby przyszły do nas prawa i nasze państwo i stanąwszy przy nas rzekły: „Powiedz, Sokratesie, co zamýszasz zrobić. Czy tymże czynem nie zamierzasz nas – i prawa i całe państwo – zniszczyć na tyle, na ile jesteś w stanie? A może wydaje ci się, że to państwo przetrwa i nie upadnie, to państwo, w którym wyroki zapadłe w procesach nie mają żadnej mocy, a osoby prywatne je unieważniają i obracają w niwecz?”. Jak odpowiemy, Kritonie, na takie słowa oraz im podobne? Wiele bowiem ktoś mógłby powiedzieć – zwłaszcza mówca – w obronie tego niszczonego prawa, które wyroki prawnie wydane czyni obowiązującymi. Czy odpowiemy im: „Państwo skrzywdziło nas i niesłuszny wydało wyrok”? Czy tak odpowiemy?”

To cytat ze stron 85–86, już pod koniec dialogu. Wcześniej Sokrates wytrwale przekonuje przyjaciela o tym, że niesprawiedliwości nie godzi się niesprawiedliwością odplacać, za doznaną krzywdę krzywdzić.

Banalne jest stwierdzenie, że *Kriton* zawiera wykład praworządności, uwewnętrznionej w decyzji Sokratesa, której to decyzji sprzyja autor, choć wiemy skądinąd, że uważał wyrok na filozofa za niesprawiedliwy. Truizmem – nieuchronnym – będzie odnoszenie ateńskich realiów do współczesności, do naszego dzisiaj pojmowania relacji państwo-obywatel czy też władzy praw (konstytucji) nad władzą, która się nimi posługuje. Dobrze jednak te proste prawdy sobie przypominać w sytuacji, kiedy w społeczeństwach budzą się wątpliwości co do tego, czego Sokrates, niedługo przed śmiercią z wyroku ateńskiego sądu, był pewny, że niegodne jest ukrywanie się przed wyrokiem, bo stanowiłoby odpowiedź niesprawiedliwością na niesprawiedliwość. W dialogu z Kritonem eksplikuje to drobiazgowo, przestrzegając prawideł logicznego rozumowania, przy czym autor dialogu przypisuje znacznie więcej argumentów i Sokratesowi i prawom niż tytułowemu bohaterowi.

Czytając ten tekst Platona dzisiaj, musimy zwrócić uwagę na dobitne akcentowanie przez Sokratesa (referującego, co powiedziałyby prawa) konieczności przekonania o słuszności sprzeciwienia się im przez obywatela, którego werdykty praw nie zadowalają, zgoła oburzają lub gorszą. Powtarza się fraza: „...chyba, że przekonałby ojczyznę...”. Ojczyzna, utożsamiona z prawami jej służącymi, jest instancją ostateczną, Sokrates nie rozważa możliwości zakwestionowania autorytetu ojczy-



zny, dopuszcza i zaleca p r z e k o n y w a n i e. Przekonywanie ojczyzny to – w dzisiejszej wersji – debata publiczna, jakiej warunki określają prawa, jaka poprzedza każdą prawną egzekucję.

Nie ma w tekście *Kritona* przepisu na demokratyczną debatę. Można sądzić, że bohaterowie dialogu, a także jego starożytni czytelnicy, byli w tym zakresie wykształceni i wyćwiczeni na ateńskiej agorze. Po wiekach trzeba sobie przypominać, co to jest przekonywanie, jakie narzędzia temu służą i wiedzieć, że nieprzekonanym nie wolno odpowiadać oporem na ich argumenty, tylko dlatego, że nie dali się przekonać, gdyż byłoby to – wedle terminologii Sokratesa – reagowanie na niesprawiedliwość tym samym, a to jest zawsze bezdyskusyjnie niegodne.

Z chrześcijaństwem weszła do kryteriów oceny ludzkiego postępowania (także do stanowienia praw) kategoria sumienia. W polskiej dziewiętnastowiecznej historii, naznaczonej klęskami i niewolą, pojawił się postulat umoralnienia polityki. Przecistawiany bezprawiu zaborców służył obronie przed degradacją moralną, jaką powoduje walka z każdym okupantem. Postulat nie do spełnienia (może tylko w nieznaczonej mierze), zarazem nie do poniesienia, jeżeli zależy nam na istnieniu i rozwijaniu praworządnego państwa.

Umoralnienie polityki jest nowożytną wersją tego, co Sokrates w rozmowie z Kritonem nazywał przekonywaniem ojczyzny. Obywatele pewni swoich moralnych racji – jeżeli ich racje nie są w pełni zbieżne z obowiązującym prawem – mogą i powinni wpływać na zmianę prawa, jednakże nie występując przeciw niemu póki obowiązuje, a przyjmując bez sprzeciwu jego wyroki. Konkluzje Platona nie są bezdyskusyjne, ale jednoznacznie określają płaszczyznę podstawowej debaty społecznej – dlatego warto je poznać.

MAGDALENA BAJER

¹ Platon, *Kriton*. Przełożył i komentarzem opatrzył Ryszard Legutko, Ośrodek Myśli Politycznej „Teologia Polityczna” Kraków – Warszawa 2017, ss. 103.

² Z przekładów Platona na język polski, późniejszych od tych Witwickiego, ukazały się dwa: (a) w latach 1993 i 2001 przekład Edwarda Zwolskiego *Biesiada* [u Witwickiego *Uczta*], De Agostini Polska Sp. z o.o., Warszawa i Editiones Altaya Polska Sp. z o.o., Warszawa; (b) w 2012 r. *Uczta* w przekładzie Andrzeja Serafina, z komentarzami W. Benjamina, J. Chvatika, H.G. D.M. Gadamera, Halperina, J. Leara, A. Nehamasa, P. Nowaka i A. Serafina, Wyd. Sic!, Warszawa. Dla pełniejszej i informacji: pierwsze tłumaczenia dialogów Platona na język polski opublikował w 1845 roku u Orgelbranda Felicyan Antoni Kozłowski (1805–1870). (AMK)

Jazda na gapę

Zacznijmy od tego, że wprowadzenie w naszym kraju finansowania nauki poprzez granty badawcze jest, przynajmniej w moim mniemaniu, dużym sukcesem. Narodowe Centrum Nauki które realizuje to zadanie, jest zazwyczaj oceniane pozytywnie, chociaż – jak zawsze – nie obywa się bez potknięć, o czym zresztą kilkakrotnie donosili nasi Czytelnicy. Nie zmienia to jednak zupełnie generalnego obrazu: w ciągu niewielu lat został zorganizowany transparentny system oceny i przyznawania grantów, a także kontroli ich wykonania. To nie byle jakie osiągnięcie. Można chyba uznać, że polskie środowisko naukowe w zasadzie go zaakceptowało i właściwie już się do niego przystosowało. Zalety są wielorakie, wśród nich przede wszystkim możliwość niezależnej oceny jakości projektowanych badań naukowych przez zewnętrznych ekspertów, co z pewnością prowadzi do podniesienia ich poziomu. A przecież w końcu o to nam wszystkim chodzi.

Mamy więc, póki co, sprawnie działającą instytucję, która wprowadziła do nauki w Polsce nową jakość. W tej sytuacji trudno się dziwić, że natychmiast znaleźli się ludzie i instytucje, które postanowiły swoje małe łódki przyczepić do tego wielkiego okrętu, aby wykorzystać jego sukces i siłę dla zmniejszenia własnych obciążeń. Wiadomo, że w każdej instytucji naukowej mamy obowiązkową okresową ocenę działalności, w tym również osiągnięć pracowników. To uciążliwa sprawa, w dodatku sprawiająca wiele problemów typu „konflikt interesów”. Powstaje więc ogromna pokusa, aby ułatwić sobie życie, korzystając z ocen wykonanych przez NCN. W rezultacie w wielu instytucjach naukowych podstawowym elementem oceny pracownika naukowego jest liczba uzyskanych grantów (a często również ich wysokość). Unika się w ten sposób kłopotów i w dodatku uzyskuje „obiektywną” ocenę, właściwie bez wysiłku. Prawdziwa jazda na gapę.

Pozornie wszystko w porządku, bo przecież oceny NCN są dobrze zorganizowane, w miarę obiektywne i niezależne. Tyle, że jest jednak wielka różnica: NCN ocenia PROJEKTY, natomiast przy ocenie osób chciałoby się, aby oceniane były WYNIKI. I nie należy zapominać, że to nie całkiem to samo.

W rezultacie umiejętność sprawnego pisania projektów staje się najważniejszym atrybutem na drodze do kariery. W takiej konkurencji wybitny uczony, który pracuje nad zagadnieniem nie wymagającym dużego wkładu finansowego, przegrywa z „łowcą grantów”, niezależnie

od wartości naukowej ich wyników. Czy jednak naprawdę chcemy, aby w naszych uczelniach i instytutach naukowych prym wiodli sprawni „łowcy grantów”? Praktyka pokazuje, że nie będzie łatwo uniknąć takiego rozwoju wydarzeń. Podobnie jak prof. Maria Korytowska (PAUza 374), jestem przeciw.

Naturalnie, aby uzyskać sukces, projekt musi być oparty o dobry pomysł i musi być na dobrym poziomie merytorycznym. Istotny jest więc poziom naukowy aplikującego. Ale w sytuacji rosnącej konkurencji ważną rolę odgrywa również sposób prezentacji i „opakowanie”. I nie sposób tego uniknąć.

Analogiczny problem, chociaż na znacznie wyższym poziomie, występuje gdy mowa o grantach European Research Council. Niektóre środowiska uznają bowiem otrzymanie grantu ERC za równoważne z uzyskaniem patentu na wybitnego uczonego¹. Trudno zaprzeczyć, że zdobycie grantu ERC to duży sukces, wymagający naprawdę dobrego pomysłu i przygotowania merytorycznego. Ale i tutaj, jak się okazuje, ważną rolę odgrywa sposób prezentacji projektu. Sukcesy naszych sąsiadów (Czechów i Węgrów) mają ponoć swe źródło w zorganizowaniu specjalnych kursów dla kandydatów składających wnioski. Podobne kursy wprowadza teraz, jak słyszałem, Polska Akademia Nauk. Jest bardzo prawdopodobne, że podniesie to w istotny sposób wyniki Polaków, które dotąd były zatrzważająco niskie.

To oczywiście bardzo pożyteczna akcja, należy bowiem intensywnie walczyć o granty ERC, umożliwiające zwycięzcom przeprowadzenie badań na poziomie, o którym nie mogliby nawet marzyć w wypadku niepowodzenia. Chciałbym więc bardzo, aby próba podjęta przez Polską Akademię Nauk okazała się skuteczna, bo będzie to oznaczało duże korzyści dla polskich badaczy. Tyle, że wówczas otrzymamy również dobitny sygnał, iż przyjęty przez ERC system przyznawania grantów niekoniecznie wybiera MERYTORYCZNIE najlepszych.

Pamiętajmy zatem: granty to tylko projekty. O jakości badań, a więc i o prawdziwym poziomie naukowym realizatora grantu, rozstrzygną dopiero uzyskane wyniki. I to one zdecydują, czy faktycznie zajmie on znaczące miejsce w światowej nauce.

Podsumowując: Granty NCN i ERC przyznają ludzie, nie Pan Bóg. Ludzie zaś, jak wiadomo, bywają omylni, zwłaszcza gdy próbują przewidzieć przyszłość. Wartościujemy wyniki, nie projekty.

ABBA

¹ Takiego zdania jest np. prof. Andrzej Pelc (PAUza 377).

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.